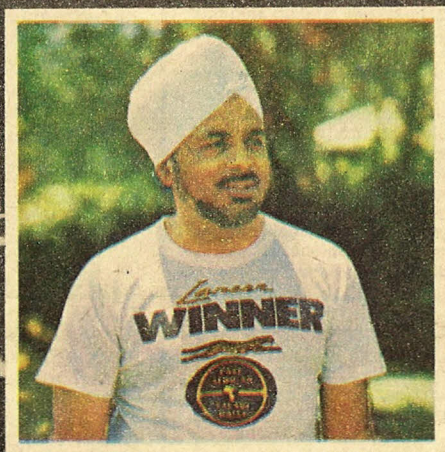


Gwiazdy sportu

Joginder Singh



Nazywają go „Latający Sikh”. Niewysoki, korpulentny mężczyzna w ciasno zawiniętym turbanie, najszybszy kierowca Afryki. Mieszka w Kenii chociaż jest rodowitym Hindusem z walecznego plemienia Sikhów. Teraz stał się narodowym bohaterem afrykańskiego kraju, do którego przed laty Batan Singh Bachu, jego ojciec, wyemigrował wraz z rodziną. Popularność tego sportowca przekracza znacznie sławę słynnych, kenijskich biegaczy. Joginder Singh dwudziestokrotnie startował w rajdzie-maratonie uważanym za najtrudniejszą samochodową imprezę świata – Safari. Rally trzy razy był pierwszy, dwukrotnie drugi, a tylko dwa razy jej nie ukończył...

Urodził się 9 lutego 1932 w Kenii, nie opodal Kericho. Ojciec inżynier – pracował wtedy w fabryce herbaty, powiedział się im nie najgorzej, zbudowali własnymi siłami dom. Duży przestronny, dla dziesięciorga dzieci. W trzy lata po urodzeniu Jogindera Singhowie kupili samochód, dużego i ciężkiego Chevroleta. Od tego czasu, jak pamięta, zawsze był w domu jakiś pojazd. Ojciec pozwalał swemu najstarszemu z synów jeździć po drogach polnych, a czasem, w chwilach większej słabości dawał klucz do ogromnego Zundappa, motocykla, który kiedyś przewrócił się na chłopaka i poparzył mu nogę.

Znajomość techniki opanował Joginder w szkole w Nairobi, a pogłębił w warsztacie samochodowym ojca. Odebrał od starego Singha twardą szkołę, tak surową, że czasem musiał przetrwać gniewem taty uciekać z miasta do Kampali, Mwanzy, Musoma. Ożenił się, gdy otrzymał pracę w dużych garażach samochodowych. Wybranką była koleżanka z dzieciństwa, córka murarza z Kakamega, imieniem Satpał.

W roku 1958 Singh przemierzał drogi Kenii jako jeden z pierwszych kierowców patrolu drogowego. Jeździł na ciężkim motorze BSA 650 cm³ z koszem i najchętniej, dla rozrywki, prowadził maszynę na dwóch kołach. W tym samym roku młody mechanik rozpoczął swoją przygodę życia-Safari, przysto-

wując w dodatku za darmo Austina A40 dla znajomego Anglika. Sam wystartował w tym roku po raz pierwszy w rajdzie wokół góry Kenia, na Morrisie 1000 i zajął drugie miejsce. Jego partner Raman Patel był zachwycony sposobem jazdy przyjaciela i do dzisiaj, w garażach londyńskich autobusów, gdy zjedzie z trasy wspomina z lezką tę imprezę u boku słynnego dzisiaj Singha.

W rok później Joginder, wraz z Ramanem kupili używanego Volkswagena i serwisowego Peugeota 203. W swoim pierwszym Safari, po przygodzie z wielkim samcem antylopy, który kilometrami galopował przed nimi i nie chciał zejść z drogi, zajęli drugie miejsce w klasie i dziewiąte w klasyfikacji ogólnej!

Od tego czasu kierowca patrolu drogowego liczył czas do i od rajdu. Przy pomocy przyjaciół zbierał pieniądze niezbędne do startu, kupował samochód i wraz z bratem Jaswantem przygotowywał się do imprezy. Największą pomoc otrzymywali od przedstawicielstwa Volkswagena, najmniejszą od władz Automobiłklubu, ponieważ dla rządzących klubem Anglików obaj nie byli wystarczająco biali. Do swojego pierwszego zwycięstwa Singhowie startowali już na Fiacie 2300. Później jeździli wielkim amerykańskim Lincolnem Mercury Comet i zajmowali czwarte, piąte miejsca. Mieli za sobą kąpiele w błocie wraz z samochodem, szukali brodów w wezbranych afrykańskich rzekach, reperowali swoje wozy pod palącym słońcem na trasie, w czasie rajdu.

Po pierwszych startach w lokalnych rajdach na Volvo PV 544, Singh postanowił wystartować także w Safari na tym wozie. Wraz z bratem. Kupili w tym celu używany samochód, i zaczęli przygotowywać go do startu. Wzmocnili karoserię, pracując po nocach przejeżdżali cały wóz. Pomoc na trasie zapewnić miała rodzina. W wysiłki prywatnej załogi, która miała stawić czoła kierowcom fabrycznym, nikt zbytnio nie wierzył.

„Była późna Wielkanoc, 1965 roku. Trzydzieści tysięcy ludzi zęgnąło nas przed ratuszem w Nairobi. Startowało 85 załóg. Miało to być najtrudniejsze Safari w historii tego kraju. I było. Już na Narokiem wpadliśmy w deszcz. Jakby bogowie odkręcili gigantyczną sikawkę. Do Jamji mieliśmy zaledwie dziewięć minut straty. Inni więcej. Objęliśmy prowadzenie”. Koło góry Elgen wykruszali się konkurenci. Na śliskiej jak lodowisko drodze stu zakrętów z Meru do Embu, para Sikhów umocniła swoje prowadzenie. Ich największym konkurentem w tym rajdzie był Saab prowadzony przez kobietę, słynną Pat Moss-Carlsson. Na stadionie w Nairobi i przed ratuszem, te same tłumy wiwatowały, gdy brudne, poobijane Volvo rycząc silnikami stanęło tuż za metą. Tłumik włókł się po ziemi, kierowca i pilot nie mogli ustać na nogach ze zmęczenia. Po latach dopiero przyznali się, że zabłądzili, szukali drogi i ... przyjechali o sto minut przed następnym Peugeotem 404 Iana Jaffreya. Pat Moss miała kolizję z ciężarówką i nie ukończyła rajdu.

Od tego czasu „Latający sikh” startował wiele razy w różnych rajdach i na różnych wozach. Ścigał się w Europie, trafił za koło polarne, próbował sił w Alpach. Nieodmiennie jednak śpieszył zawsze na start Safari. Startował na coraz to lepszych, nowocześniejszych autach firmy Volvo, potem namówili go Japończycy do jazdy na Datsunie. Zawsze zajmował miejsca w pierwszej piątce. Najgorzej wypadł start na angielskim Fordzie Escort. Joginder był szesnasty. W rok później na wozie tej samej marki również nie udał się start, Singh musiał się wycofać. Dopiero w roku 1974 na samochodzie japońskim Lancer Colt firmy Mitsubischi wraz z pilotem Davidem Doigiem, doskonały Hindus znów zwyciężył. Zwycięstwo w Safari po raz trzeci, bez precedensu w historii tego rajdu odniósł w 1976 roku.

W tym roku wystartuje najprawdopodobniej na Mercedesie. Trenował już z Sobiesławem Zasadą...